

OJCIEC JÓZEF WRZESIŃSKI

**ŻYĆ EWANGELIĄ W RODZINIE**

“Cahiers de Baillet”, Éditions Quart Monde

*“Cahiers de Baillet” to seria wydawnicza publikująca teksty napisane przez ojca Józefa Wresińskiego, jak też szkice na temat jego myśli i jego życia, które rzucają światło na różne aspekty jego osobowości.*

*Seria wydawana jest przez Instytut Józefa Wresińskiego, mieszczący się w Baillet-en-France.*

## **SPIS RZECZY**

### **I. RODZINA, SZKOŁA DOBROWOLNYCH WYRZECZEŃ? Odwieczne pytania dotyczące ubóstwa**

1. W jakim kierunku się zwrócić, żeby zrozumieć nasze posłannictwo ?
2. Rodzina Jezusa
3. Maryja i Józef, rodzice, którzy znają pokorę i wyrzeczenie
4. Mycie nóg, podstawowy akt pokory
5. Rodzina, szkoła miłości, która daje wolność

### **II. RODZINA, DROGA DO EWANGELIZACJI. Najbiedniejsze rodziny, wysłannicy Jezusa Chrystusa**

6. Rodzina Jezusa jako rodzina misjonarska
7. Rodzina, która pragnie, aby syn ją przewyższył
8. Rodzina Jezusa, gwarancja zbawienia
9. Porzucić wszystko, aby głosić słowo Boże wśród najuboższych
10. Rodzina, gwarancja dziedzictwa

### **BIBLIOGRAFIA**

## **I. RODZINA SZKOŁĄ ŻYCIA W UBÓSTWIE**

### **Odwieczne pytania na temat ubóstwa**

Wszystkie dzieci świata są biedne. Dlaczego zaznaczamy to na początku ? Tak, wszystkie dzieci świata są biedakami, a to z powodu swojej całkowitej zależności od dorosłych i od otoczenia. Ich poszukiwania, odkrywanie miłości, radości, pokoju, światła i piękna jest uzależnione od tego, czy ci, którzy je otaczają, zapewniają im to w udziale lub nie.

Ale wiemy, że istnieją na świecie dzieci, które nigdy nie zaznają szczęścia odkrywania naszej ziemi, ani szczęścia ludzi, którzy ją budują i zmieniają. Są dzieci, których rodzice i otoczenie nie mają im nic do zaoferowania, ponieważ sami mają trudności z przeżyciem. To dzieci biedoty.

W ten sposób mamy przed sobą od razu dwie kategorie dzieci. I także dwa rodzaje ubóstwa: to, które wynika z uzależnienia, i to, które bierze się z biedy. To pierwsze jest ubóstwem przejściowym, które pozwala człowiekowi wzrastać i budować przyszłość. To drugie niszczy człowieka i przeszkadza mu rozwijać się, mieć nadzieję i wierzyć w jutro.

Kiedy mówimy o ubóstwie, musimy zdawać sobie sprawę z tej różnicy. Wywoływała ona i nadal wywołuje dużo refleksji i dyskusji. Istniała od początku powstania Kościoła. Najbardziej uderzającym jej przykładem jest pierwsze błogosławieństwo. Czytamy u ewangelisty Łukasza "Szczęśliwi ubodzy". Powiedzenie na tym się kończy, ale święty Mateusz kontynuuje "Szczęśliwi ubodzy w duchu". W ten sposób Mateusz pozwala nam nadać ubóstwu znaczenie duchowe związane z wolnym wyborem. Być biednym pod wpływem Ducha Świętego pozwala każdemu, biednemu czy bogatemu, wkroczyć na drogę ośmiu błogosławieństw. Każdy może nią iść, w miarę jak uczy się odrywać od dóbr ziemskich, jakiegokolwiek by one były.

Chciałbym z wami dzisiaj ożywić tę dyskusję, ponieważ wiem, że w głębi serca jesteście poruszeni niesprawiedliwością istniejącą na świecie. Faktem jest, że istnieją miliony i miliony rodzin, które żyją codziennie w ubóstwie, rodzin, które skazane są na skoncentrowanie całej energii na walce o byt. Istnieją rodziny wzgardzone, zdegradowane przez głód, ignorancję i wykluczenie poza nawias społeczeństwa, co jest powodem ich cierpienia. Wiem, że to nie pozwala wam żyć w spokoju.

Wiem, że jesteście gotowi odpowiedzieć na wasze chrześcijańskie powołanie, uznając że «każdy człowiek jest mi bratem poprzez i w imię Jezusa Chrystusa». Czuję też, że chcecie umożliwić naszym dzieciom dorastanie w tym samym duchu szacunku dla biednych, tak jak było to wam przekazane przez waszych rodziców.

## **1. W jakim kierunku się zwrócić, aby zrozumieć nasze posłannictwo?**

Ale wtedy zapytacie mnie, jak zmienić tę istniejącą sytuację? Jest to pierwsze pytanie, które nam przychodzi na myśl, i wiem, że głęboko was ono niepokoi. Bo na pewno widzicie, bez zakłamania, stan świata, w którym żyjecie, stan naszego społeczeństwa, naszej parafii i naszych rodzin. Zdajecie sobie sprawę, że mimo wszelkich ideałów, według których byliście wychowani, niesprawiedliwość nadal istnieje. Wiecie, że część ludzi jest wyłączona poza nawias społeczeństwa i strasznie z tego powodu cierpi i to nawet w waszych parafiach, w waszych dzielnicach, w waszych wioskach, w waszych miastach, w waszym kraju.

Często, nie zdając sobie z tego sprawy, przechodzicie obok tego typu sytuacji, nie zwracając na nie uwagi. Ale wystarczy jakieś bolesne wydarzenie, okres wielkiego zimy, śmierć człowieka z ulicy, wiadomość o głodzie w Afryce, żeby przypomnieć sobie o życiu tych rodzin, żeby cierpienie najbiedniejszych stało się na nowo obecne w waszej świadomości.

W ten sposób, w styczniu ubiegłego roku, byliście zaszokowani postawą małżeństwa, które z powodu nędzy próbowało « oddać » swoje dziecko, jeszcze przed jego narodzeniem, żeby mu zapewnić lepszą przyszłość.

W obliczu podobnego cierpienia, zgodzicie się, że nie możemy powiedzieć, że my wszyscy jesteśmy biedni, ograniczeni, zranieni. Ale także, w obliczu takiego wyrzeczenia ze strony najbiedniejszych, jak odpowiedzieć na pytania naszych dzieci? Jak odpowiedzieć na argumenty młodzieży, która, w naszych rodzinach, w imię sprawiedliwości, odmawia zaangażowania w naszych parafiach, ponieważ najbiedniejsi nie są tam przyjmowani? Uczymy młodych, że najbiedniejsi są braćmi Chrystusa i wybrańcami Boga, ale co robimy, aby im tego dowieść? Jesteśmy z tego powodu zaniepokojeni. Zadajemy sobie pytanie: jak postępować lepiej, jak postępować inaczej? Żeby zrozumieć nasze posłannictwo, żeby zrozumieć odpowiedzialność, jaka na nas spoczywa, zwróćmy się ku rodzinie Jezusa. Ta rodzina, będąca rodziną Syna Bożego, jest wzorem dla wszystkich rodzin. W rzeczywistości to dzięki niej Jezus uczy nas, jaka naprawdę powinna być rodzina, która nie przestaje myśleć o najbiedniejszych, rodzina misjonarska.

Mając ją na uwadze, nie możemy zaprzeczyć, że Bóg wybrał dla swego Syna nędzę jako drogę do zbawienia całej ludzkości. Urodzony poza murami miasta i ukrzyżowany poza murami miasta, Syn Boży wiedział, z własnego doświadczenia, co to jest nędza i co to jest wykluczenie. Kuszenie na pustyni dowodzi, że dla samego Chrystusa była to kwestia wolnego wyboru, a nie przypadku. W godzinie kuszenia, z wolnej woli wybrał On zamysł Ojca. Wiedział, że biorąc na swoje barki odpowiedzialność za los najbiedniejszych, może zbawić wszystkich ludzi, nie pomijając nikogo. Wiedział, że biorąc odpowiedzialność za sytuację człowieka najuboższego, pozwoli mu niezaprzeczalnie stwierdzić : "Chrystus przyszedł też dla mnie".

Odkrywając więc rodzinę Jezusa, możemy zadać sobie pytanie dotyczące naszej odpowiedzialności, nas jako ludzi wierzących, wierzących mężczyzn i kobiet żyjących na tym świecie. Odkrywając rodzinę Jezusa, możemy dostrzec jaśniej, co należy robić, aby definitywnie zniszczyć nędzę. Odkryjmy więc wspólnie rodzinę Jezusa. Zobaczmy, o jaką rodzinę chodzi.

## **2. Rodzina Jezusa**

Rodzina Jezusa jest zwykłą rodziną, prostą rodziną wywodzącą się z ludu. Jezus tam się narodził, tak jak rodzą się wszystkie dzieci świata. Wyrósł tam, tak jak rośnie każde dziecko tego świata. Jezus nie ominął więc ani narodzin, ani dzieciństwa, ani wieku dorastania. Nie pojawił się jako dorosły człowiek, jak oczekiwano tego w Izraelu, ale, jak powiedział św. Łukasz dwukrotnie: "rozwijał się w ciele, w mądrości i w łasce przed Bogiem i ludźmi".

Jeżeli chodzi o Jego rodziców, tak jak wszyscy inni rodzice, musieli stworzyć swoje stadło i swój dom. Maryja i Józef nie pojawili się nagle w historii ludzkości. Przeżyli swoje dzieciństwo i swoją młodość. Tylko interwencja Anioła mogła zmienić tryb ich życia, zachwiać ustalonym porządkiem i doprowadzić do konfliktu.

Ale, mimo że była w ciąży, Józef przygarnął Maryję, ponieważ kochał ją głęboko. W tym znaczeniu rodzina Jezusa wydaje się nam szczególnie wyjątkowa w swoim ubóstwie. Ale czy nie jest ona wyjątkowa z innych powodów? Zbliżając się do niej, zauważamy, że była ona jakby pozbawiona korzeni, wywodząca się znikąd, z małej wioseczki w Galilei, której istnienia trudno jest dziś dowieść.

W istocie, Józef, syn Dawida, nie ma domu w Betlejem, które jest przecież miejscem pochodzenia jego przodków. Nie jest tam wyczekiwany ani pożądanym. Jest tam niepotrzebny, pozostaje bezdomny ze swoją brzemenną żoną. Może jej tylko ofiarować grotę jako jedyne schronienie, co daje im miejsce wśród ludzi wykluczonych poza nawias społeczeństwa.

Grotę, która służyła w tym czasie za schronienie dla pasterzy. Przede wszystkim dla tych, którzy byli bezrobotni w zimie i którzy posiadali na własność tylko kilka owiec. Ale która była także schroniskiem dla innych biednych, dla wyjętych spod prawa i dla złodziei. Prawdopodobnie ukrywali się tam też zeloci, którzy byli w opozycji przeciw rzymskiej dominacji. Św. Łukasz opowiada nam o «wszystkich słuchaczach», którzy zachwycali się tym, co pasterze opowiadali o dzieciątku, kiedy Jezus w ten sposób zjawił się na ziemi, poza miastem, tam gdzie mieszkali wyrzutkowie. Dlatego wyobrażam sobie grotę zatłoczoną ludźmi, którzy, tak jak Józef i Maryja, byli bezdomni.

Jezus urodził się w świecie biedy. I pomimo ich skrajnego ubóstwa, a może właśnie z tego powodu, dziecko i rodzice stali się ośrodkiem zainteresowania. Kiedy dziecko rodzi się w takiej nędzy, zawsze wzbudza gesty solidarności i uczucia. Wszędzie

byłem tego świadkiem. Widziałem to w Nowym Jorku, w mieszkaniu rodziny, która nie miała pieniędzy na jedzenie dla siebie, a przygarniała wszystkich, którzy prosili ją o schronienie. Nie istniały dla niej różnice klasowe czy rasowe. Matka powtarzała: "Nie mogę zostawić ich na ulicy".

Pewnego dnia młoda matka, która wyszła ze szpitala, schroniła się u niej z nowo narodzonym dzieckiem. Uciekała przed pracownikami opieki społecznej, którzy chcieli odebrać jej dziecko. Wtedy, tak jak w Betlejem, całe jej otoczenie zakrzętało się wokół niej. Inna uboga rodzina dostarczyła jej kołyskę. Dzieci szły od drzwi do drzwi, prosząc o mleko i bieliznę. Kiedy pracownicy opieki społecznej odnaleźli matkę i dziecko w tym mieszkaniu, rodzina i sąsiedzi wystąpili w ich obronie. Powiedzieli, pokazując kołyskę: "Spójrzcie, pomyśleliśmy o wszystkim, dziecko ma nawet własne łóżeczko".

Czy nie tak stało się w Betlejem? Na pewno widząc Maryję, Józefa i dziecko, ludzie poszli po mleko i jedzenie dla matki. Powiedzieli sobie: "Ona nie może pozostać w takim stanie". W ten sposób Jezus, delikatny i bezradny jak wszystkie noworodki, ale bardziej zagrożony z powodu ubóstwa swojej rodziny, budzi miłość u tych, którzy go otaczają.

Pasterze, przyzwyczajeni do życia na zewnątrz, uważani za prymitywnych i nieokrzesanych, nie pomyśleli nawet przez chwilę, że Mesjasz zjawi się między nimi. W obecności leżącego w żłóbku dziecka zaczynają rozumieć, że to dziecko jest naznaczone przez Boga, zaczynają rozumieć, że jest ono im powierzone, im - ludziom nędzy i cierpienia. Powierzone jest im, ludziom zmuszonym walczyć, a czasami wręcz kraść, żeby przeżyć. Im, pasterzom, którzy nie mają prawa świadczyć przed sądem i uważani są za nieczystych. Im, Żydom, uważanym za niegodnych, aby studiować Torę. Ale co więcej, w tym dzieciątku ci pasterze, podejrzani, ignoranci, odkrywają chwałę Boga, dostrzegają i rozumieją Boski plan zbawienia. Pojmują, że ta rodzina jest dowodem miłości Bożej.

Jeżeli to dziecko, dzięki swej bezradności, przyciąga sąsiadów, przyciąga Ono też innych ludzi «czuwających» nocą. Myślę o Mędrcach, poszukujących wiedzy, zainteresowanych znajomością świata, pragnących aby świat się zmienił. Myślę o Mędrcach poszukujących znaków, którzy zauważają gwiazdę na niebie. Rozumieją oni, że ona zawiadamia o nowym zdarzeniu. Wyruszają w drogę. Możemy przypuszczać, że wielu ludzi widziało tę gwiazdę, ale Mędrcy byli jedynymi, którzy podjęli konkretne działania, którzy opuścili swój kraj i swój bezpieczny tryb życia. I ponieważ oni wybierają drogę wyrzeczeń, są w stanie otrzymać odpowiedź na swoje oczekiwanie. Oni także znajdują Dzieciątka, Maryję i Józefa w kompletnym ubóstwie, a jednak padają na kolana.

Maryja i Józef, święta rodzina ukaże po raz drugi własne ubóstwo w świątyni. Świątynia dla Żydów jest miejscem wiary. Świątynia jest dla nich tronem Boga, znakiem Jego rzeczywistego istnienia. W świątyni wszyscy rodzice muszą złożyć w

ofierze swojego pierworodnego Syna. Żeby wykupić swoje dziecko, najbiedniejsi powinni ofiarować dwa gołębie. Maryja i Józef nie mogą dać więcej. Jakie świadectwo pokory Boga, którego Jedyny Syn nie jest wart więcej niż dwa gołębie, a potem trzydzieści srebrników. Dorosły Jezus odrzuci ten zwyczaj, ten sposób widzenia Boga Ojca narzucony przez kapłanów, uczonych i ludzi bogatych. Krytyka Świątyni i tych, którzy posiadają władzę religijną opiera się na fakcie, że utrudniają oni ludowi i biednym dostęp do Boga. Jezus poprzewraca stoiska kupców i wygoni sprzedawców. Jezus zabroni wszystkich krwawych ofiar zarezerwowanych dla bogatych, które były uważane za niezbędne dla otrzymania Boskiego wybaczenia. Według Niego, łaska Boska nie może być zarezerwowana tylko dla tych ludzi, których jest stać na zakup wołu lub owcy. Nie, Bóg nie da się przekupić. Bóg oddaje się wszystkim, a przede wszystkim tym, którzy są najubożsi, najgłodniejsi, najbardziej spragnieni, tym którzy są najlepiej przygotowani, aby Go przyjąć. To dlatego oddaje On swego Syna za cenę dwóch gołębi, za ofiarę ludzi biednych.

Ciągle w Świątyni, Symeon, który wyrzekł się dóbr doczesnych i czeka tylko na przybycie Zbawcy, rozumie nagle całe znaczenie Zbawienia, które Bóg Ojciec przygotował dla wszystkich, kiedy bierze w ramiona to biedne dziecko. Ale przepowiada też poruszenie, które to dziecko wywoła, jego upadek i odrzucenie, kiedy dorośnie. Przepowiada też upadek wielu ludzi, ponieważ przyjście na świat tego dziecka nie będzie miało wpływu jedynie religijnego. Będzie miało ono wpływ na wszystkie dziedziny życia politycznego i społecznego. Herod, który utrzymywał władzę siłą, rozumie to dobrze. Instynktownie nienawidzi to dziecko i jest gotów je zamordować, ponieważ wie, że Jezus, dziecko biedoty, przedstawia niebezpieczeństwo dla jego władzy.

Bez najmniejszego cienia wątpliwości, dając nadzieję biednym, ten nowonarodzony wzbudza rywalizacje i niepokoje wśród tych, którzy mają wiele do stracenia. Budzi rywalizacje i niepokoje wśród tych, którzy nigdy nie nauczyli się żadnych wyrzeczeń, czy zgięcia kolan. Jaki niepokój zamieszka w sercach możnych. Jaki niepokój, związany ze świadomością, że to dziecko, przez sam fakt istnienia, budzi nowe idee, nowe dyskusje, zmiany w sercach i w rezultacie prowadzi do pokory i wyrzeczeń.

### **3. Maryja i Józef, rodzice, którzy znają pokorę i wyrzeczenia**

Czy nie jest to lekcja pokory i wyrzeczeń, którą przeżywamy w każdej rodzinie, kiedy akceptujemy się wzajemnie, takimi jacy jesteśmy, z naszymi sercami, z naszymi osobowościami, z naszymi nadziejami. Jezus, On także, przeżywa tego typu lekcję, kiedy jego rodzice są zmuszeni uciekać do Egiptu. Doświadcza podobnych lekcji w Galilei, w wiosce Nazaret, wzrastając w łasce i mądrości pod okiem rodziców i sąsiadów.

Galilea nie jest spokojnym rajem. Z tej prowincji pochodzi wielu zelotów, ludzi zbuntowanych przeciwko panowaniu rzymskiemu i współpracy Heroda z poganami. Także w Galilei powstanie popularny ruch baptystów, nazaretańczyków przeciwnych



ruchowi faryzeuszy, który stawał się coraz bardziej skrajny. Józef i Maryja musieli być bliscy temu ruchowi baptystów. Wzywał on do nawrócenia i do chrztu oczyszczającego zarówno Żydów, Samarytan, jak też pogańskich rzymskich żołnierzy. Jeżeli Jezus przyjmuje chrzest z rąk św. Jana i z kolei sam chrzci, to po to, żeby zaznaczyć swój dystans w stosunku do praktyk Świątyni, po to, żeby podkreślić swoje pragnienie oddawania czci Ojcu w duchu i w prawdzie, ryzykując utratę wszystkiego.

Ale wróćmy do rodziny Jezusa i jej otoczenia. To otoczenie pozwoli nam w istocie zrozumieć, jaka ona była.

Jezus znał osoby ze swoich przypowieści. Czy biedna kobieta, która szuka wszędzie zgubionej drachmy, i która urządza święto, kiedy ją znajduje, nie jest jedną z kobiet, które bywały u jego matki w Nazarecie? Pasterz, który pozostawia 99 owiec, aby pójść szukać jednej zagubionej, przypomina pasterzy, których Jezus znał osobiście. Biedny Łazarz, wdowa, która nalega i domaga się od niesprawiedliwego sędziego, żeby przyznał jej to, co się jej należy od jej pracodawcy, to są jego sąsiedzi. Jezus zna biedną wdowę, która ofiarowuje dwa grosze w świątyni. Dlatego może stwierdzić, że “dała ona więcej niż inni, bo dała z tego, co jest niezbędne, z tego co pozwalało jej przeżyć”.

Jezus zetknął się ze wszystkimi tymi osobami w swoim dzieciństwie i w swojej młodości, ponieważ byli to znajomi jego rodziców. Widział On na własne oczy robotników, zatrudnianych na dniówki, którzy każdego dnia oczekiwali na zatrudnienie w winnicy. Widział ich rozpacz, kiedy po upływie jedenastu godzin oczekiwania pozostawali ciągle bez pracy. Znał rodziców, którzy, po zapadnięciu nocy, niezauważeni, wychodzili żebrząc wśród przyjaciół o chleb, żeby móc nakarmić swoje dzieci. Znał tego sąsiada, który składał ofiary bardziej przez złość niż przez dobroć. Takie było otoczenie rodziny Jezusa, biedni ludzie, którzy przygotowywali go powoli do jego misji.

W tej Galilei, o żyznych ziemiach, o licznych winnicach, wyzysk biednych ludzi przez wielkich posiadaczy sprawiał, że życie było nie do zniesienia. To tam Jezus zrozumiał, że wielcy wykorzystują małych, a ci z kolei wykorzystują słabszych od siebie. Przypomni to w przypowieści o słudze. O tym słudze, który mimo wpaniałości swojego pana wtrąci do więzienia dłużnika, który był mu winien niewielką sumę.

Jezus przeżył te wszystkie historie. Odczuł je On na własnej skórze. Dzięki nim, poznał ludzi i otaczający go świat. Zrozumiał, że jeżeli stanie po stronie maluczkich, do których należał, po stronie najbiedniejszych spośród biednych, to całkowicie poświęci swe życie. Zrozumiał, na podstawie własnego doświadczenia, że był to jedyny sposób, aby nie dać się podejść ludziom bogatym w inteligencję i władzę. Zrozumiał, żyjąc u boku swych rodziców, że jest to warunek, jeżeli nie zechce

opuścić żadnego człowieka, wszystko jedno jak biednego, jeżeli zechce zbawić wszystkich ludzi.

Jezus nauczył się od Maryi i Józefa zwracać uwagę na innych, mieć litość dla ludu bez pasterza. Jest to oczywiste, jeżeli nawet Ewangelia nie daje dużo informacji na temat ich życia. Interwencja Maryi w Kanie jest uderzającym przykładem wrażliwości matki Jezusa. Od Niej i od Józefa, Jezus nauczył się, że nie daje się kamienia temu, kto prosi o kawałek chleba, ani węża temu, kto prosi o rybę, ani skorpiona zamiast jajka.

Życie w biednej rodzinie, w miarę kolejnych wyrzeczeń, uczyniło Jezusa wrażliwym na cierpienia innych, na choroby, ułomności, głód i pogardę. Jego Matka, która "nosiła to wszystko w sercu", wiedziała o jego misji. Wiedziała, że musi wzmocnić serce Jezusa, aby mógł je On potem ofiarować światu. Jak my wszyscy powinniśmy wzmocniać serca naszych dzieci, aby były jutro nadzieją i szansą dla świata.

Obserwując codzienne zachowanie swoich rodziców, Jezus uczy się, rozumie coraz jaśniej swoją misję. Dorastając w rodzinie pełnej pokory, doświadcza wyrzeczeń, służenia innym i dzielenia się z nimi. Przy swoich rodzicach, którzy ofiarowali wszystko w imię miłości, uczy się kochać swój lud będący w rozpacz i najuboższych spośród tego ludu. Ofiara miłości jest w Nim tak zakorzeniona, że poświęci dla niej swoją własną rodzinę.

#### **4. Mycie nóg, prawdziwy przykład wyrzeczenia i pokory**

Św. Marek nam o tym opowiada. Mówi nam, że w pewnym momencie Matka Jezusa przestraszyła się i próbowała go powstrzymać. "Ale kim jest moja Matka? Kim są moi bracia?" odpowiedział Jezus. "Ten, kto wypełnia wolę mojego Ojca"; "Ten, kto miłuje swojego ojca, swoją żonę więcej niż mnie, nie jest mnie godny" ... Ryzykować wszystko i porzucić wszystko, tak jak zrobili to Maryja i Józef, stanąć w ostatnim rzędzie, aby inni uzyskali wolność, aby wszyscy ludzie byli zbawieni, to będzie zasadą jego życia.

Jezus pokazuje, jak służyć innym, myjąc nogi apostołów. Apostołowie są jego nową rodziną. "Nie nazywam was więcej sługami moimi, ale przyjaciółmi, ponieważ przekazałem wam wszystko, czego nauczyłem się od mojego Ojca".

Jezus stworzył tę rodzinę, krok po kroku, powołując apostołów jednego za drugim. Rodzina stworzona na obraz jego własnej, po to, żeby jak jego własna, mogła przynieść zbawienie światu. W godzinie Ostatniej Wieczerzy, godzinie strachu, niebezpieczeństwa, opuszczenia, godzinie, w której każdy będzie potrzebował drugiego, żeby wytrwać, żeby jeszcze wierzyć i kochać mimo wszystko, Jezus zrobił to, czego nauczył się od swojej matki i Józefa: zdjął szaty, wziął miskę z wodą, przepasał się prześcieradłem, ukląkł przed każdym z uczniów i zaczął myć im nogi.

W momencie mycia nóg, Jezus służy innym, jak jego rodzice służyli jemu, wychowali go, aby stał się człowiekiem, którym jest teraz. On się poświęca, tak jak się poświęcili jego rodzice, aby zbudować jego przyszłość. Piotr nie chce się zgodzić być obsługiwanym: "Dlaczego to robisz? Ty nie będziesz nigdy mi nóg umywał, to jest niemożliwe". Jezus mu odpowiada: "Jeżeli nie umyję ci nóg, nie będziesz miał nic wspólnego ze mną". Dlaczego? "Ponieważ jeżeli nie jesteś oczyszczony, nie jesteś zdolny do miłości". Przez mycie nóg Jezus przypomina o wybaczeniu, które jest konieczne dla umiłowania innych. Przypomina też o wyrzeczeniu, co oznacza zapomnienie odniesionych niesprawiedliwości i krzywd.

Mycie nóg jest więcej niż usługą, ono jest pojednaniem. Każda rodzina żyje dzięki pojednaniu, dzięki niewielkim gestom sympatii, świadczonym jedni drugim. W ten sposób uczymy się, jak dawać wyraz odruchom serca, przekazujemy innym, że nosimy ich w sercu, że są uczestnikami naszego życia.

Nie sposób jest żyć w miłości bez tego wybaczenia, tego pojednania, tego oczyszczenia. Na początku każdej Mszy, na początku każdej Eucharystii, powtarza się to mycie nóg. Powtarzają je każda msza i każda Eucharystia w momencie naszej prośby do Boga o odpuszczenie grzechów, jak również w momencie wybaczenia, które przekazujemy jedni drugim.

Mycie nóg jest konkretną zapowiedzią tej miłości, której doskonały przykład da nam Chrystus później. Tej miłości, która posuwa się do ostateczności, aż do poświęcenia życia. Kiedy Jezus mówi do Piotra: "Jeżeli nie umyję Ci nóg, nie będziesz miał nic wspólnego ze mną", to mówi mu jednocześnie: "Jeżeli nie zaakceptujesz mojej przyjaźni, to jak będziesz mógł zaakceptować, że umrę za Ciebie, że będziesz zbawiony poprzez moją śmierć?"

Taki znak miłości był niezbędny, znak, który jednocześnie jednoczy i oczyszcza, który jednocześnie oddaje szacunek i stawia na tym samym poziomie wszystkich po to, żeby apostołowie zrozumieli nazajutrz, że wszystko było nasycone miłością. Potrzebny był ten znak miłości po to, aby apostołowie wiedzieli odtąd, że konieczne będą z ich strony wyrzeczenia i pokora, jeśli chcą poznać bliźnich w ubóstwie, pokorze i prawdzie i chcą ich zbawić. Myjąc nogi, Jezus naucza: «nazywacie mnie Nauczycielem i Panem i dobrze mówicie, bo Nim jestem. Jeżeli więc Ja, Nauczyciel i Pan, umyłem Wam nogi, to i Wy także powinniście sobie nawzajem myć nogi».

Kościół musi żyć w tym stanie ubóstwa, pokory i wolności zawsze, On, który jest nosicielem ciągle aktualnego przesłania Jezusa. Rodzina, kamień węgielny tego przesłania, powinna też żyć tak, jak żyje Kościół.

## **5. Rodzina szkołą miłości, która daje wolność**

Ponieważ rodzina jest naprawdę pierwszą grupą, w której dokonuje się nauka miłości, jest ona miejscem, gdzie zapada postanowienie życia w miłości,

podejmowana jest decyzja tworzenia nowego życia, gdzie rodzą się kobiety i mężczyźni, którzy z kolei są zdolni kochać.

Często wydaje się nam, że służenie naszym braciom prowadzi nas poza granice kraju, oddala nas od naszych rodzin. Często myślimy, że zaangażowanie oznacza przede wszystkim nawracanie niewiernych, a przecież Chrystus, na przykładzie całego swojego życia, mówi nam co innego.

Chrystus nam przypomina, że w pierwszej kolejności powinniśmy czuć się odpowiedzialni za naszych najbliższych, za naszą wspólnotę, naszą parafię, naszą gminę. Przypomina nam, że jesteśmy chrześcijanami na tyle, na ile szukamy Boga w ludziach ubogich z naszej parafii, z naszego otoczenia, z naszej własnej rodziny. Rodzina i Kościół, silne dzięki tym codziennym świadectwom miłości, pojednania i służenia innym, będą orędziem zbawienia dla świata.

Prawdziwe wyrzeczenie, to przede wszystkim miłować tych, którzy są nam najbliżsi. Tylko miłość dla bliźnich może nam przeszkodzić stać się indywidualistami, idealistami, egoistami, zarozumialcami, może nam przeszkodzić pomylić się co do siebie samych. Tylko ta miłość może uchronić nas od uważania się za najważniejszych.

Zawsze uderzało mnie to, że mycie nóg wprowadza nas w głąb nas samych, wewnątrz naszych rodzin, naszych parafii i naszego otoczenia. Dzięki niemu zrozumiałem, że zaangażowanie na zewnątrz, i zapominanie o najbliższych jest mylnym krokiem. Dla nas, chrześcijan, Kościół jest i powinien być pierwszą wspólnotą, którą należy szanować, pierwszą wspólnotą, którą należy obdarzyć miłością.

Często zarzuca się Kościołowi, że jest za bardzo zamknięty sam w sobie, że nie zajmuje się dostatecznie sprawami socjalnymi lub politycznymi, że nie jest dostatecznie solidarny. Ale czego żądamy tutaj od Kościoła Jezusa Chrystusa? Czy wymagania Chrystusa odnośnie Jego Kościoła nie idą dużo dalej?

Czy to pytanie, które powinniśmy zadać sobie i Kościołowi nie jest pytaniem jak dotrzeć do najbiedniejszych, żeby ich obdarzyć naszą miłością? Jak dotrzeć do Chrystusa poprzez najbiedniejszych naszych czasów, aby Go miłować?

Gdybyśmy zadali właściwe pytania Kościołowi, to pozwoliłoby mu to przekształcić kwestie socjalne, politykę i solidarność w miłość do biednych. To tu znajduje się prawdziwe zadanie i prawdziwa droga Kościoła. Nasze pytania powinny go uczynić wrażliwym, niecierpliwym, pełnym miłości dla biednych. Jeżeli nie, nasze pytania nie będą służyły niczemu.

Kościół przemieni wszystko w miłość, jeżeli będzie miłować biednych. Rodziny biedne wskazują nam same drogi. W ten sposób zwróciła się do wolontariuszki

biedna kobieta z Londynu, nie umiejąca ani czytać, ani pisać, w sprawie swojej córki: "Zanim zobaczysz moją córkę, idę zobaczyć twoich przyjaciół". Ona nie powiedziała: idę zobaczyć «członków twojego zespołu», «twoich współpracowników», czy «twoich kolegów», ale "twoich przyjaciół".

Nie zawsze zdajemy sobie sprawę z tego, czego biedni od nas oczekują. Oni spodziewają się, że my przyniesiemy im nadzieję i miłość. Rodziny z obozu Noisy-le-Grand stawiały nam często to pytanie: "Dlaczego wy to robicie?" A my odpowiadaliśmy: "Dlatego, że was miłujemy".

Być posłańcem nadziei oznacza umieć kochać. Kochać przede wszystkim tych, z którymi się żyje i pracuje. Bez tej miłości, nasze zaangażowanie jest od początku bez sensu, nie ma żadnego znaczenia, jest ucieczką.

To do nas, chrześcijan, należy demistyfikacja kwestii socjalnych, polityki, solidarności, nadanie im prawdziwego wymiaru miłości. Naturalnie trzeba towarzyszyć najbiedniejszym, konieczne jest demaskowanie niesprawiedliwości w wymiarze społecznym i politycznym. Ale będąc chrześcijanami, nie możemy poprzestać na ujawnianiu problemów poprzez oskarżanie. Musimy pokazać istniejącą niesprawiedliwość, rozumiejąc, akceptując i zmieniając nasz własny sposób bycia, działania i mówienia, po to aby inni poszli za naszym przykładem.

Tak, rodzina jest i pozostanie najlepszym miejscem, gdzie można się tego nauczyć. Rodzina w istocie zmusza każdego do ciągłej samokrytyki. Uczy nas ona cieszyć się prostymi gestami codziennego życia. Zmusza nas do otwartości, co pozwala naszym najbliższym rozwinąć to, co w nich najistotniejsze.

Przyjąć drugiego człowieka oznacza znaleźć dla niego czas, zrobić dla niego miejsce w naszym sercu, w naszym życiu. Tego uczą nas nasi bracia i siostry, nasz mąż lub żona, nasze dzieci, wszyscy, którzy są częścią naszej rodziny. To wyjątkowa szkoła! Niezastąpiona szkoła!

Rodzina i Kościół muszą niezłomnie dążyć do budowania wspólnot i domów, w których kwitnie miłość, gdzie jedni i drudzy tak się kochają, że pragną bez przerwy widzieć innych szczęśliwymi, pragną ich sukcesów. Osiągniemy to na tyle, na ile będziemy patrzeć na świat spojrzeniem biednego, na ile nasze gesty będą gestami ubogich, gestami, które mówią o życiu, które nawołują do pokory i wyrzeczeń.

Nawołują również do odrzucenia nienawiści, krytyki, uprzednio wyrobionych opinii, które uniemożliwiają jakiegokolwiek porozumienie. Proste gesty, które pozwalają innemu dokonać wolnego wyboru własnej drogi i kochać również. Pozwalają mu wystartować bez przeszkód, bez wyznaczania kierunku ziemi obiecanej, do której ma się udać.

To jest krańcowe wyrzeczenie. To jest wyrzeczenie, które pozwala drugiemu człowiekowi się rozwijać, które wymaga tego czułego spojrzenia, sprawiającego że ten drugi człowiek czuje się kochany, respektowany i potrzebny. Które wymaga spojrzenia pełnego miłości, pozwalającego drugiemu zaangażować się ze swojej strony. Co za szczęście, jeżeli zaangażowanie drugiego stanie się także moim, stanie się wspólnym zaangażowaniem. Postępowanie tego typu jest postępowaniem chrześcijańskiej rodziny. Jest ono także postępowaniem wszystkich mężczyzn i kobiet dobrej woli, którzy poświęcają się całkowicie budowie bardziej ludzkiego świata. Świata, gdzie każdy człowiek będzie w stanie tworzyć miłość, żyć miłością i budować świat pełen miłości.

Widzicie, że jest to problem, który wykracza poza nasze możliwości, który ogarnia całą ludzkość. To jest problem współistnienia w najgłębszym tego słowa znaczeniu, współistnienia z bliźnim i z bliźnimi. Współistnienia, które czyni innego człowieka stale obecnym dla samego siebie. Które nas popycha ku dążeniu, żeby stał się on zdolny do tworzenia miłości, do dzielenia jej z bliźnimi.

Ponieważ wielkiej miłości nie zachowuje się tylko dla siebie.

## II. RODZINA DROGĄ EWANGELIZACJI

### **Najbiedniejsze rodziny, wysłannicy Jezusa Chrystusa**

Boże Narodzenie w rodzinie Beauchamp było dniem jak każdy inny, może jeszcze gorszym. Nie było niczego, aby zaznaczyć święto, nawet posiłku, który na chwilę pozwoliłby zapomnieć o nieszczęściu i dał możliwość każdemu najeść się do syta. Ale może nam, zebranych tutaj, ta nieudana Wigilia w rodzinie Beauchamp pomoże zrozumieć prawdziwe znaczenie narodzin Jezusa Chrystusa, tego Jezusa, który przyszedł pomiędzy biednych żyć i umrzeć po to, żeby wszyscy ludzie mogli żyć.

Później, po Wigilii, zadałem to pytanie panu Beauchamp. On spuścił głowę i nic nie odpowiedział. Po chwili namysłu powiedział mi cicho: "Nie mieliśmy nic, to było zbyt trudne..." I znów po chwili: "Może to właśnie jest Boże Narodzenie, Boże Narodzenie Jezusa". Potem jeszcze mi powiedział, on który nigdy nie mówił o Bogu, on który nigdy nie wykazywał żadnego zainteresowania religią: "To prawda, że my potrzebujemy zbawienia... my jesteśmy biednymi ludźmi". Odkrycie, które wyjawiał nam ten biedny człowiek, źle ubrany, nie zwracający na siebie uwagi, mający trudności z wystowieniem się. To odkrycie powtarzają nam wszyscy biedni, jeżeli umiemy ich wysłuchać i patrzeć na nich z miłości<sup>1</sup>.

Jezus, zmęczony drogą, usiadł przy studni Jakuba. Odpowiedział Samarytance, która mu ofiarowała kubek wody: «Gdybyś знаła łaskę Boga i tego, który prosi: «Daj mi pić», to sama byś Jego o nią poprosiła i on dałby Ci wody życia».

Myśląc o tym spotkaniu i o słowach Jezusa, odkrywamy, że wymaga On od nas zasadniczej zmiany naszego stosunku do biednych. Ten, który jest w potrzebie, jest w istocie tym, który może wszystko ofiarować. My, którzy myśleliśmy, że jesteśmy w stanie dawać, potrzebujemy otrzymywać. Nasza własna potrzeba bycia zbawionym staje się źródłem dzielenia się wiarą w Jezusa Chrystusa.

Głosić Ewangelię wśród najuboższych, misja, którą Chrystus zleca swojemu Kościołowi staje się misją pozwolić im samym propagować zasady wiary. Gdyby nasze życie miało punkty wspólne z życiem najbiedniejszych, przekazaliby oni nam Ofiarę Boga.

Każda rodzina, nawet najbardziej pogrążona w nędzy, jest w istocie nosicielem ważnego przesłania, wezwania ubogiego Jezusa, Jezusa, który stał się człowiekiem wszelkich niedoli za wyjątkiem grzechu. Kościół nam to ciągle przypomina: każda biedna rodzina ma prawo wiedzieć, że jest wezwaniem Jezusa Chrystusa.

Wasza obecność tutaj wskazuje na to, że wy sami zadajecie to pytanie: W jaki sposób należy rozumieć w rodzinie przesłanie Chrystusa dotyczące wybawienia?" Chciałbym rozszerzyć to pytanie dodając: "W jaki sposób stać się odkrywcą przesłania, które niosą najbiedniejsze rodziny?"

## **6. Rodzina Jezusa rodziną misjonarską**

W ubiegłym roku w Erpent, biskup Houssiau przypomniał nam, że "Rodzina jest nie tylko podobizną Kościoła, ale także miejscem, w którym rodzi się Kościół". To w rodzinie dziecko uczy się wierzyć, mieć nadzieję, rozwijać miłość w swoim sercu. Biskup Houssiau przypomniał, że Bóg ma zaufanie do każdej z naszych rodzin, wie, że życie, choćby najbardziej rozbite, może się stać znowu piękne mimo słabości i cierpienia. Kościół zawsze o tym mówi. Przedstawia rodzinę Chrystusa jako przykład rodziny chrześcijańskiej, a więc rodziny misjonarskiej z ufnością, że każda rodzina jest powołana do tej samej misji.

Niemieckie przysłowie mówi: «Niedaleko pada jabłko od jabłoni», żeby wytłumaczyć podobieństwo dzieci do rodziców, żeby pokazać, że często naśladują one rodziców, że istnieje ciągłość pomiędzy pokoleniami. Tak samo było z Jezusem, który chciał być jednym z nas, we wszystkich aspektach ludzkiego życia.

Ale, jak już zaznaczyliśmy, rodzina nie sprowadza się do jednej tylko osoby (mężczyzny, kobiety lub dzieci). Rodzina przynależy do środowiska, do społeczności, z którą jest stale związana ideami, uczuciami i nadziejami.

W ten sposób, kiedy mówimy o Jezusie, odnosimy się do jego rodziny, do jego środowiska, do jego narodu. Rodzina Chrystusa była zjednoczona, ponieważ wiedziała, że jest nosicielem przesłania, które Bóg przekazał jej dla otoczenia, dla narodu i dla całej ludzkości.

Maryja była pierwszą osobą, która otrzymała to przesłanie podczas Zwiastowania. Anioł jej powiedział: "Twoje dziecko będzie wielkie i będzie nazwane Synem Najwyższego, a Pan Bóg da mu tron jego ojca Dawida. Będzie panował nad domem Jakuba na wieki. Dziecko, które narodzi się z Ciebie, będzie nazwane Synem Bożym.

Jeśli Józef bierze Maryję za żonę, to dlatego, że wie również, dzięki zapewnieniu Boga, że to dziecko, które nie jest jego dzieckiem, zostanie zbawicielem jego ludu. W ten sposób rodzina Jezusa staje się poprzez powołanie częścią narodu, zostaje włączona w historię narodu wybranego przez Boga.

A na przykładzie rodziny Jezusa, każda rodzina jest nosicielem przesłania miłości, które należy przekazać światu. Każde dziecko, bogate czy biedne, jest zwiastunem przyszłości. Każda rodzina, każde dziecko ma nie dające się ocenić znaczenie dla swego środowiska, dla całej ludzkości. Nasze społeczeństwo nie zawsze to rozumie, organizuje się w taki sposób, aby najbiedniejsze kobiety nie miały dzieci.

Miłość wzrasta, kiedy jest dzielona z innymi; ofiarowując miłość każdemu ze swych członków, rodzina staje się silniejsza. Walcząc z codziennymi problemami, Maryja umocni się w wierze, że jej dziecko jest rzeczywiście Zbawicielem. Nawet nie powie swej kuzynce, że oczekuje dziecka, ale będzie mówiła jej o pewności zbawienia dla swojego narodu: «Wszzechmocny uczynił dla mnie wielkie rzeczy ... Rozproszył ludzi pyszniących się zamysłami serc swoich, strącił władców z tronu i wywyższył pokornych. Głodnych nasycił dobrami, a bogatych z niczym odprawił».

Przekazywanie tego przesłania stanie się od tego czasu misją Maryi i Józefa. Bóg otworzy oczy pasterzom. Zobaczą w ubogim dziecku, które matka zawinęła w pieluszki, że pokój jest odtąd możliwy dla ludzi dobrej woli, że nawet niebo drży z tego powodu z radości.

Potem trzeba będzie przekazać to przesłanie Mędrcom ze Wschodu... Maryja i Józef wyjaśniają im jego znaczenie. To dziecko jest darem Boskim. Każde dziecko jest świadectwem ludzkiej miłości. Ale miłość jest zawsze w niebezpieczeństwie, jeżeli skupi się na samej sobie. Dziecko w żłóbku jest darem, miłością ofiarowaną przez Boga. Maryja i Józef, nosiciele przesłania, udadzą się do świątyni, żeby ofiarować Dzieciątko Bogu. Symeon, bogobożny starzec i prorokini Anna spotykają biedne dziecko, którego rodzice mają tylko dwa gołąbki do ofiarowania. Ich także Pan Bóg oświeca i objawia im własny punkt widzenia. Symeon i Anna są ludźmi wiary i nadziei. Pokładają całkowite zaufanie w Bogu. Oni, ludzie wyczekujący nowego świata, nie potrzebują wyjaśnień Maryi i Józefa. Symeon i Anna widzą i wierzą.



Myśląc o Maryi, wspominam Carole, młodą dziewczynę z Haiti, która nic nie mówiąc pociągnęła mnie za rękę do swojego szałas w bidonville w Port-au-Prince. Mieszkała tam z matką, braćmi i siostrami. Chciała mi pokazać jej nowo narodzone dziecko. Leżało ono tam, na łóżku, ubrane jak księżę, podczas gdy jego matka nosiła tylko podartą sukienkę. Zastanawiałem się, jak ona mogła to zrobić. Jej twarz była pełna uśmiechu, miłości i nadziei, taka jaką musiała być twarz Maryi w świątyni, biednej ale szczęśliwej na widok tego, że jej dziecko zostało rozpoznane.

Sekret wiary Symeona i Anny polega na fakcie, że Maryja i Józef mieli tylko jedno biedne dziecko do ofiarowania i że było ono warte całego złota, całej mądrości i całej władzy świata. Ale Symeon i Anna wiedzieli, że świat jest niedobry dla dzieci, zwłaszcza jeżeli są one uznane za posłanników Zbawienia. Symeon przewiduje, że to dziecko spotka się z wielkimi trudnościami, jeżeli podejmie misję wyznaczoną mu przez Boga. Przewiduje, że jego ubóstwo będzie rozczarowaniem dla tych, którzy oczekiwali Mesjasza potężnego i sławnego. Symeon przewiduje, że przeznaczony mu będzie upadek i że Maryja, matka jego, będzie miała serce przeszyte boleścią. Ewangelia mało wspomina o wczesnych latach życia Jezusa. Czy rodzina jego nie była aktywna? Na pewno nie. W Nazarecie Maryja i Józef przygotowują Jezusa do jego misji. Oni sami są włączeni w życie ich narodu. Józef jest stolarzem, bez wątpliwości jest znany w okolicy za sprawą swego zawodu, ale także, jak mówi nam Ewangelia, jest sprawiedliwy, co oznacza zaangażowanego wyznawcę religii żydowskiej.

Jak powiedzieliśmy, «Niedaleko pada jabłko od jabłoni» albo «Dobre drzewo rodzi dobre owoce». W ten sposób dojrzałe życie Jezusa pozwala nam odkryć życie jego rodziców. Rozpoznajemy to, co było nam powiedziane za pomocą dyskretnych wzmianek w ewangelii. Św. Mateusz nam już mówi, że kiedy Józef dowiaduje się, że Maryja jest w ciąży, nie chce jej publicznie zniesławić. Postanawia dyskretnie ją oddalić. To nie było zwyczajem w społeczeństwie żydowskim w wypadku podobnego zawodu. To nam wskazuje, że Józef miał jasne poglądy na temat sprawiedliwości, że dla niego wykraczała ona poza praktyki prawne. Jego adoptowany syn zrozumie tę lekcję, kiedy powie: «Nie przyszedłem, aby obalić prawo, ale aby je wypełnić».

Poza tym Józef, pouczony przez słowo Boże, miał pojęcie o sytuacji biedaków, o sytuacji Żydów w Galilei, narodu prześladowanego przez Rzymian, ale także przez możnych narodu żydowskiego. On miał swoje zdanie o postępowaniu faryzeuszy i tych, do których należała władza. Jezus przejmuje poglądy Józefa. Jeżeli powstaje przeciwko możnym, to dlatego, że przeżył u boku Maryi i Józefa wydarzenia, które wstrząsnęły ich ludem. To od nich i od ich otoczenia zdobył całą swoją wiedzę o różnicy, jaka istniała pomiędzy postępowaniem elit i naukami głoszonymi w świętych Księgach.

Możemy założyć z pewnością, że palące problemy tego czasu miały wpływ na modlitwy Maryi i Józefa. Rzymianie, faryzeusze, Herod, zeloci, systematyczna pauperyzacja ludu, lichwiarze wysysający krew z chłopów, którzy nie byli w stanie płacić podatków, brak opieki nad kobietami, wdowami, sierotami, buta ludzi Świątyni wobec rodzin, które nie były w stanie opłacić dziesięciny i przestrzegać ustalonych rytuałów, z tymi wszystkimi kwestiami Maryja i Józef mieli osobiście do czynienia. Oni, którzy wiedzieli już, że Jezus był Zbawicielem, nieśli nadzieję, głosili i wprowadzali w życie sprawiedliwość, braterstwo i prawdę.

Jezus Chrystus przewyższy swojego adoptowanego ojca. Ale jak każdy ojciec, Józef wzmacia swój autorytet mężczyzny i ojca w miarę dorastania syna. On również musi wzrastać w miłości i sprawiedliwości.

## **7. Rodzina, która pragnie, aby Syn ją przewyższył**

Rodzice, Maryja i Józef, szybko zrozumieli, że ich Syn powinien pójść za głosem powołania. "Czy nie wiecie, że muszę wypełnić dzieło mojego Ojca?" - powiedział im, w wieku lat dwunastu, kiedy oni wystraszyli się jego nieobecnością. Był do nich przywiązany. Ale Zwiastowanie, Wcielenie i Objawienie będą miały dla Maryi i Józefa sens tylko wtedy, jeśli pomogą jesusowi dojść do celu, wyrosnąć ponad rodzinę, ponad otoczenie, ponad małą wioskę Nazaret. Jeżeli ich syn jest Mesjaszem, to wszystko dokona się w Świątyni. Bóg to objawi w domu Bożym.

Kto jest moją matką i moimi braćmi? Ci, którzy są posłuszni woli Bożej, nie tylko w słowach, czy w wyrażaniu pięknych uczuć, ale ci którzy angażują się po to, aby nadeszło Królestwo Boże.

Przekazywać Jego naukę, podtrzymywać odtąd Syna w wypełnianiu Jego misji, towarzyszyć Mu do samego dna nędzy, wejść pomiędzy biednych, kaleki, nieszczęśników, ludzi zagubionych i czyniących zło, tym będzie zajmowała się Maryja, od chwili kiedy Jezus opuści Nazaret.

Ewangelia mówi, że była Ona u jego boku w grupie kobiet, które mu towarzyszyły. Wszystko zapowiadało, że Jezus uda się pomiędzy swoich. Że wybierze swoich apostołów spośród ludzi bez tytułów czy stanowisk. Będą oni pierwszymi wybranymi spośród niezliczonej liczby księży, ludzi wyświęconych, zaangażowanych osób świeckich, o których rodzice często mówią ze smutkiem: "Nasz syn, nasza córka są tak inteligentni, tak uczciwi, tak zdolni. Mają tak piękną przyszłość przed sobą. Poświęciliśmy dla nich wszystko, aby mogli żyć pomyślnie, a oni wszystko marnują..."

Pewna matka powiedziała mi pewnego dnia: "Moja córka wolontariuszką pomiędzy tym motłochem? Ojczy, zapomnij o tym. Wraca ze mną do domu, albo złożę skargę". Ileż razy rodzice oskarżali mnie, że zawróciłem ich dzieci ze szczytnej drogi i wprowadziłem je w sam środek nieszczęścia, pomiędzy rodziny bez pracy, bez dachu

nad głową, pomiędzy dzieci wygłodzone i nie umiejące czytać ani pisać. "Ona jest taka ładna - mówiła mi pewna matka o swojej córce, która została wolontariuszką w ATD. - Ona jest szalona, marnuje swoje życie".

Łatwo sobie wyobrazić, że rodzina Jezusa była zaniepokojona jego decyzją zmieszania się z motłochem. Czy Józef i Maryja nie mówili sobie czasami: "On stracił rozum, co za marnotrawstwo?".

Ale Maryja towarzyszy Jezusowi, jak mówi nam Ewangelia. Zawsze gotowa pomóc mu nieść jego przesłanie dla świata. Pierwsza okazja nadarzyła się na weselu w Kanie. Jezus, razem z matką i przyjaciółmi był zaproszony na wesele. Nagle katastrofa. Jak to się często zdarza, tak wtedy jak i dzisiaj, uroczystość u ludzi biednych miała się skończyć wstydem. Zabrakło wina. Rodzina nie miała pieniędzy, aby go dokupić w okolicy bogatej w winnice. Jak pomóc wybrnąć z kłopotliwej sytuacji przyjaciołom, którzy ich zaprosili?

Natchniona przez Boga, Maryja myśli o swoim Synu. Przypomina sobie wszystko: Zwiastowanie, Józefa, Betlejem, Heroda, Annę i Symeona, doktorów nauk zadziwionych, że dziecko biedoty zna tak dobrze sprawy Boże. Przypomina sobie wszystko i podejmuje wraz z Synem odpowiedzialność za to, co się stanie, mówiąc do rodziny: "Zróbcie wszystko, cokolwiek wam powie, miejcie zaufanie". A Jezus potwierdza, mówiąc: "Spełniam twoją prośbę, ponieważ Bóg, mój Ojciec, mnie do tego skłania. On pragnie teraz ukazać swojego Syna".

Od tego momentu droga Maryi jest wytyczona. Nawet jeżeli Ewangelista opowiada tylko o zaniepokojeniu rodziny przed zdarzeniem w Kanie, wiemy że Maryja usunęła się w cień, poświęciła się, aby Jezus został uznany za wielkiego. Nie mogła postępować inaczej przez cały czas publicznego życia Jezusa. U stóp krzyża potwierdzi, poprzez swoją obecność, że Anioł jej nie okłamał. Stojąc u stóp krzyża, Maryja jest świadkiem. Potwierdza, że słowa Anioła były prawdziwe: "On będzie wielkim, Pan Bóg da Mu tron jego ojca Dawida. Będzie panował nad domem Dawida na wieki, a jego panowaniu nie będzie końca". Ale Maryja przyzna też, że zostało spełnione proroctwo Izajasza: "On będzie obiektem pogardy, zostanie opuszczony przez ludzi, zniszczony, będzie człowiekiem cierpienia".

## **8. Rodzina Jezusa gwarancją zbawienia**

Maryja misjonarka to Maryja pozbawiona wszystkiego, odarta, akceptująca klęskę Syna, którą przeczuwało jej serce od chwili zagrożenia w Betlejem. Rodzi się w niej poczucie nowego macierzyństwa: staje się Matką dla apostołów i dla wszystkich ludzi. Jest ona pierwszym niezaprzeczalnym świadkiem śmierci i zmartwychwstania swojego Syna.

W ten sposób Święta Rodzina: Maryja, Józef i Jezus, tak jak każda rodzina od tego czasu, jest świadectwem, że Bóg nie opuszcza swojego Ludu. Elżbieta, pasterze,

mędrcy byli o tym przekonani. Symeon i Anna, uczniowie, setnik u stóp krzyża wyznają swoją wiarę. Dobra Nowina rozchodzi się wszędzie. A Dobra Nowina to sam Bóg dla tych, którzy widzą oczyma Bożymi, ponieważ wierzą.

Powołaniem Józefa i Maryi było pokazanie, że Jezus, wbrew wszelkiej oczywistości, w swojej biedzie, w swojej pokorze od kołyski aż po Krzyż, jest Zbawicielem. Wbrew wszelkiej oczywistości, bieda, miłość i wiara połączyły się. To dlatego możemy się zwracać do Maryi w naszych modlitwach: «O Pani Nasza, dla tych co niczego nie mają, Pani Nasza dla tych, którzy są nikim, Pani Nasza dla tych, co nic nie mogą, Pani Nasza, Matko całego świata, módl się za nami ».

## **9. Porzucić wszystko, aby nieść Słowo Boże między najuboższych**

Ale każda rodzina promieniuje, jest powołana, by nieść swoje przesłanie poza czas swojego pobytu na ziemi. Maryja, powierzona Janowi, stała się Matką Kościoła, który dzięki jej trosce, przez wieki, będzie Kościołem ubogich, zgodnie ze słowami Drugiego Soboru Watykańskiego. Kościół odnajduje się w Maryi i stara się być do Niej podobnym, jak przypomina soborowa konstytucja *Lumen gentium*.

Ale być podobnym do Maryi, znaczy żyć w wyrzeczeniu i w pokorze, przeżywać codziennie *Magnificat*, wielbić Boga, poskromić zarozumiałych, przywrócić sprawiedliwość wobec najbiedniejszych, którzy są Jezusem dla nas. I jak Maryja czyni to dla swojego Syna, poprzez Kościół, tak i my musimy uczynić najbiedniejsze rodziny naszymi uprzywilejowanymi partnerami. Pierwszym obowiązkiem każdej rodziny chrześcijańskiej, w ogóle każdej rodziny, jest czuwanie, aby najbiedniejsi byli w stanie wypełniać swoją misję miłości.

Pewna matka, która długo walczyła z biedą po to, żeby jej rodzina mogła pozostać razem, powiedziała nam na początku opowieści o swoim życiu: "Mam nadzieję, że wszyscy ci, co przeżyli to, co ja przeżyłam, przeczytają tę książkę i zrozumieją, że oni nie są jedynymi, którzy cierpieli. Jesteśmy istotami ludzkimi. Potrzebujemy ludzi, którzy mają odwagę uwierzyć w nas i dać nam szansę, abyśmy mogli wypełnić nasze obowiązki względem naszych dzieci".

Jeśli wierzymy w najbiedniejszych, to odkrywamy, w jakim stopniu wiara, nadzieja i miłosierdzie mają wpływ na ich życie, jak oni dążą do życia duchowego. Ponieważ oni też mają w sobie Ducha Świętego. Ale nie mają możliwości, aby udowodnić to nam i sobie samym.

To dlatego ich wiara, ich nadzieja i ich miłosierdzie są cudem. Kościół powinien się bardzo spieszyć, aby głosić wśród nich zasady wiary.

Przypominam sobie tego przybitego człowieka, któremu odebrano dzieci, bo o nie nie dbał. Należał on do grupy rodzin aktywnie działających w ramach organizacji ATD Czwarty Świat. Dzięki tej grupie odnalazł swoją godność. Czuł się odpowiedzialny

za inne rodziny żyjące w nędzy... Każdego ranka, idąc do pracy zbaczał z drogi, budzić dzieci, aby mogły pójść na czas do szkoły. Jak można nie przypomnieć temu człowiekowi, że jest on z Jezusem Chrystusem.

Ewangelizacja najbiedniejszych jest jednym z obowiązków rodziny misyjnej. Ponieważ najbiedniejsi mają prawo kochać i pomagać tym, którzy są biedniejsi od nich. To jest nasz obowiązek, ale także nasz przywilej.

Ponieważ w zamian, powinniśmy pozwolić najbiedniejszym głosić słowo boże wśród nas, powinniśmy uczyć się od nich, że wiara, nadzieja i miłosierdzie nie są przejściowym doświadczeniem. Głosić Ewangelię to znaczy zaangażować się u ich boku, na serio i na trwałe.

Skrajna bieda budzi bunt. Jak wierzyć w Boga, jeżeli nikt nie wierzy w ciebie? Jak żyć życiem Bożym, jeżeli własne życie jest rozdarłe, rozbite, jeżeli trzeba przetrwać z dnia na dzień. Jak wyobrazić sobie Boga, jeżeli nasz horyzont jest ograniczony do rudery, do ulicy, do sklepu i do knajpy. Jeżeli jakiegokolwiek plany rodzinne, społeczne czy religijne są niemożliwe, to jak można interpretować wydarzenia i czyny swego życia jako świadomie zamierzone przez Boga?

Kościół, który przyznaje, że jego pierwszym obowiązkiem są zobowiązania wobec najbiedniejszych, nie może być nieobecny w dzielnicach nędzy. On musi nieść wiarę, nadzieję i miłość do dzielnic opuszczonych, miast zagrożonych, slamsów, dzielnic włóczęgów, tam gdzie ciało Chrystusa cierpi dzisiaj najbardziej. Najbiedniejsze rodziny czekają na Maryję i Józefów niosących Dobrą Nowinę. Czekają na rodziny, które są gotowe porzucić wszystko, aby się udać do dzielnic nędzy, nawet za cenę ciągłych wyrzeczeń.

"Czego ty chcesz ode mnie?" pytała pani Garcia wolontariuszkę ruchu ATD Czwarty Świat. Pani Garcia żyje w nędzy ze swoją rodziną w biednej dzielnicy w Marsylii. "Czego ty chcesz? Jesteś ładną dziewczyną, masz ojca i matkę, mieszkanie, a w nim krzesło, żeby usiąść. Powiedz mi, czego ty chcesz ode mnie?". Wolontariuszka nic nie odpowiedziała. Stała w milczeniu, wstrząśnięta. Pani Garcia, zanim odeszła, objęła ją i uściskała.

Zaangażowanie Kościoła i rodzin, które działają wśród najbardziej opuszczonych, musi być pełne ciepła, serdeczności, ale także musi trwać w czasie. W przeciwnym razie, jak pani Garcia mogłaby uwierzyć w Kościół, jeżeli on mówi w imieniu Chrystusa: "To ja was wybrałem, ja pierwszy was umiłowłem. Czy i wy miłujecie w moim imieniu?"

Kiedy Kościół powtarza słowa Jezusa, to mówi prawdę tylko wtedy, jeżeli Jezus jest obecny w naszych rodzinach i jest ich członkiem. On nie jest gościem, z którym rozmawia się o sprawach ogólnych od czasu do czasu. On jest przyjacielem, którego odnajdujemy w modlitwie zgromadzeni wokół stołu, którego odnajdujemy rano

wśród dorosłych, podczas liturgii godzin i wieczorem podczas rodzinnej modlitwy. Jest przyjacielem, którego rady zasięgamy przed ważnymi decyzjami, przede wszystkim tymi, które mogą mieć wpływ na najbiedniejszych. Tak samo w szkole, jeżeli jesteśmy nauczycielem, w miejscu pracy, w polityce, w naszych stowarzyszeniach i naszych związkach. I tak samo w Kościele.

## **10. Rodzina gwarancją dziedzictwa**

Jeśli jedni wezwani są, by wszystko porzucić, to potrzeba także innych, którzy podtrzymaliby ich w działaniu. Zaangażowanie nie jest nigdy sprawą indywidualną. Cały Kościół powinien zajmować się wyszukiwaniem najbiedniejszych, zagubionych owiec. Na jego barkach, a w konsekwencji i na naszych, spoczywa odpowiedzialność za tych, których wysyłamy w rejony nędzy. Miłości do cierpiących braci uczymy się wspólnie, w przeciwnym wypadku jest to słomiany ogień poprzedzający rozczarowania i porażki. A opuszczenie tych, których się wspomagało, jest gorsze niż bycie nieobecny od początku. Nieudane zaangażowanie nie powoduje, że bliźni dźwiga się do góry, a wprost przeciwnie, pogłębia tylko jego nieszczęście.

Twoja rodzina jest terenem doświadczalnym dla tego typu wychowania. To w niej kształtuje się dziedzictwo, które przekazujecie waszym dzieciom, a poprzez nie światu najbiedniejszych, tym, którzy staną się jutro Kościołem. Jakie dziedzictwo przekażecie waszym dzieciom i światu?

Chciałbym podzielić z wami moim głębokim przekonaniem, że wy, wszystkie rodziny, zgromadzone tutaj, jesteście kopią rodziny Jezusa, tej Rodziny, która każdego dnia, cierpliwie, znajdowała czas, aby uczyć swego Syna miłości dla maluczkich. Jesteście, od dzisiaj, terenem eksperymentalnym, gdzie będzie się kształtowała miłość do nich. Jesteście sami najlepszym miejscem dla zapewnienia dziedzictwa, o którym była mowa wcześniej.

Ale pierwszym krokiem będzie zwrócenie się do najbliższych. Kto jest najsamotniejszy w mojej rodzinie? Kim są dzieci, z którymi inne nie chcą się bawić? Jakie są rodziny w mojej parafii, które nie chodzą nigdy do kościoła, bo myślą, że jest to Kościół dla bogatych?

Jakim szczęściem dla Kościoła jest to, że was odnalazł, was, tysiące aktywnych chrześcijańskich rodzin, was, tysiące rodzin, które chcą być rodzinami misyjnymi. Jakim szczęściem będzie dla najbiedniejszych rodzin, jeżeli zdecydujecie się budować razem z nimi społeczeństwo, w którym zapanuje sprawiedliwość i braterstwo.

I w którym Jezus mógł<sup>3</sup>by żyć pomiędzy wami.